

Wisner, Henryk

W związku z recenzją Zbigniewa Anusika : (PH, t. LXXXVIII, 1977, z. 3-4, s. 561-566)

Przegląd Historyczny 89/3, 519-520

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W związku z recenzją Zbigniewa Anusika (PH, t. LXXXVIII, 1977, z. 3-4, s. 561-566)

Dziękuję za słowa uznania, ale i wskazanie, że praca zawiera „liczne drobne błędy i pomyłki”, co przecież odpowiedzi nie wymaga, bo i jakiej. Przykro mi, że recenzent chciałby zmian w konstrukcji pracy. Zobowiązało mnie do zabrania głosu zakwestionowanie tez.

W odniesieniu do oceny polityki Władysława IV nadal sądzę, że w swej warstwie wyznaniowej była obiektywnie nietolerancyjna. Owszem, uważam, iż rozpowszechniona opinia o *Wielkim Tolerancie* wynika z zafascynowania poszczególnymi decyzjami przy jednoczesnym pomijaniu, że podejmowane były przeważnie w imię doraźnych, zmieniających się celów. Jedną z nich jest wskazana przez recenzenta sprawa ustępstw dla prawosławia, rozpoczęta w dobie bezkrólewia, co więcej, którą należy łączyć z wydanym kilka lat później przywilejem zabraniającym odprawiania w województwie smoleńskim nabożeństw innych niż katolickie, pełnienia przez niekatolików urzędów, funkcji deputatów trybunalskich i posłów.

Muszę podtrzymać stwierdzenie, choć dla recenzenta jest „niemożliwe do zaakceptowania” (s. 565), iż Władysław IV nie chciał dopuścić, żeby Krzysztof Radziwiłł objął dowództwo nad wojskiem posiłkującym Smoleńsk oraz moją tego interpretację. Pierwsze bowiem jednoznacznie wynika ze źródeł. Druga wyraża się w przypuszczeniu, że starania królewskie wynikały z obawy przed możliwymi konfliktami. Nie kwestionuję oczywistego faktu, że najwyższym dowódcą był i musiał być monarcha. Konflikt nie jest równoznaczny z wypowiedzeniem posłuszeństwa. Powszechnie znaną tego ilustracją może być zdarzenie, kiedy niewątpliwie uznający prawo króla dokonywania nadań i nominacji kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł wymusił zmianę decyzji Władysława IV w sprawie obsady województwa wileńskiego. Tym samym *passus* recenzji, że „należy zdawać sobie sprawę z ogromnej różnicy pomiędzy ... pozycją królewicza ... a stanowiskiem króla” (s. 565), wydaje się mieć luźny związek z recenzowanym tekstem.

Opinia, z którą recenzentowi trudno się zgodzić, mianowicie o sile woli króla (s. 565), brzmi tak: „*Nie sposób nie odnotować: gdyby owej niezmiernej sile woli towarzyszyły talenty polityczne...*” Nie oznacza utożsamiania siły woli z konsekwencją w działaniu, a zatem nadal ją podtrzymuję.

I jeszcze słów parę do zarzutów, które recenzent oddzielił od uwag natury ogólnej, zarzutów przeważnie słusznych, co nie znaczy, że autor o niektórych wspomniałby w piśmie specjalistycznym.

Nie wiem, dlaczego mam „*mija[ć] się nieco z prawdą historyczną, pisząc o braku sprzeciwu albo milczącej zgodzie sejmu*” na wojnę z Moskwą. Recenzent wsparł poważny zarzut słowami, że „*sprawa ewentualnej wojny z Moskwą nie została przez króla ... wniesiona na forum obrad*” (s. 565). W instrukcji na sejmiki przed sejmem 1611 roku, król pisze, że sprawa ta została wspomniana w propozycji od tronu. Skrótowe stwierdzenie zawarte w pracy informuje, że sejm nie zajął formalnego stanowiska. Nikt, także recenzent, zapewne nie wątpi, że bez względu na to, czy problem wojny został przez władcę przedstawiony czy nie, postowie mogli (powinni) się nim zająć.

Dziwi opinia, że „*polski szlachcic — Jan Łuba nie mógł być utożsamiany z synem Pierwszego Samozwańca*”, mianowicie dlatego, „*że to krótkotrwałe małżeństwo było bezdzietne ... a syna ... ze ...*”

związku (Maryny) z *Dymitrem Samozwańcem II zamordowano*” (s. 564). Zdziwienie wynika z faktu, że recenzent pomija, iż śmierć, jak świadczą dzieje Moskwy, nie oznaczała kresu ziemskiego bytu (według Maryny, Dymitr II, to cudownie uratowany Dymitr I, a ten, jak sam mówił i znajdował posłuch, był cudownie uratowanym, poznanym — i uznanym — po latach Dymitrem Iwanowiczem). Jana Łubę „*głupie pospólstwo carewiczem nazywało*”, co zapisane zostało w konstytucji sejmu 1646 roku, a Moskwa upominała się o jego, Jana Faustyna Łuby, wydanie.

Wreszcie nie sędzę, żeby błędem było nazywanie koronowanego władcy Dymitrem I, nie zaś Dymitrem Samozwańcem I, jak brzmi „*wersja imienia dynastycznego powszechnie przyjęta w historiografii polskiej i rosyjskiej*” (s. 564). Oczywiście, imienia dynastii Samozwańców.

Henryk Wisner